

HOTEL Krzysztof Swoboda
VITAM AETERNAM



Krzysztof Swoboda

HOTEL VITAM AETERNAM

© Copyright by Krzysztof Swoboda & e-bookowo

Korekta: Patrycja Żurek

Grafika na okładce: shutterstock

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-353-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2014

– Tutaj?

– Dokładnie, to jest nasza miejscówka. Wychodź, skarbie, pomożesz mi rozłożyć namiot.

Silnik Volkswagena Golfa zgasł. Uśmiechnięta twarz żony Darka była chyba jedynym powodem, dla którego zgodził się na wspólny wyjazd ze znajomymi w tę głuszę. Zaciągnął hamulec ręczny, wyłączył nawigację, którą po chwili umieścił w schowku, po czym leniwie otworzył drzwi, przeciągając się mocno, jakby miał nadzieję, że nudny, monotematyczny krajobraz, na jaki składały się setki drzew, zniknie sprzed oczu, a w jego miejsce powrócą bloki, autostrady i całodobowe markety. Słowem: cywilizacja.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk klaksonu. Zza zakrętu wyłoniła się leciwa, ale ciągle elegancka srebrna Vectra, a zaraz za nią, z rykiem silnika, na niedużą polanę, czasowo przemianowaną na parking dla spragnionych kontaktu z naturą, nadjechał czerwony Jeep ze stajni BMW. Z wyuczonym uśmiechem pomachał w stronę pozostałych przyjezdnych i zabrał się za wyładowywanie bagażu. Klaudia taszczyła materace, on, z braku innych opcji, wziął namiot.

– Gdzie mamy iść?! – łysy grubasek po trzydziestce, w okularach, darł się w stronę Klaudii, która wracała, aby pomóc mężowi z namiotem.

– Za ścieżką i do końca w lewo, za takim wielkim, uschniętym dębem! – rzuciła.

Darek zmrużył oczy. Podeszła, biorąc kilka części stelażu

w dłonie.

– Co, kochanie, głowa znów? – spojrzała ze współczuciem w głosie.

– Mało spałem. Wezmę proszek i będzie super – uśmiechnął się taktownie.

– Kocham cię. Zobaczysz, że poczujesz się lepiej. Świeże powietrze jeszcze nikomu nie zaszkodziło. A teraz chodźmy, dobrze?

Skinął lekko głową, cały czas usiłując zakryć uśmiechem pulsujący ból, który właśnie drążył jego skroń. Prowadziła ich, niczym pasterz zagubione w nienaturalnym dlań środowisku, owieczki, na które składała się para jej przyjaciół z pracy oraz sąsiedzi, którzy również chcieli wyrwać się na kilka dni z miejskiej dżungli. Za ogólną aprobatą, wybrała totalne odludzie, gdzie od najbliższej osady dzieliło ich co najmniej kilka kilometrów jazdy po nieutwardzonych, leśnych drogach.

W ciągu kolejnej godziny, z mniejszą bądź większą pomocą Klaudii, którą dawno temu ojciec często zabierał na biwaki i polowania, trzy płachty materiału powoli zaczęły zbliżać się do tego, co dumnie można nazwać namiotami.

Ich polana miała jakieś 15–20 metrów szerokości. Nieco z boku stał kamienny krąg i pozostałości po drewnie ogniskowym, jakie zostawili tu poprzedni goście. Niespełna trzysta metrów dalej, za gąszczem krzaków płynął leniwie wąski potok z zapewne, krystalicznie czystą wodą. Usiedli na starym, dawno temu ściętym, grubym pniu. Zmęczeni, ale i szczęśliwi z dobrze wykonanej roboty. Tylko Klaudia uwiłała się cały czas jak w okopach, naprędce znosząc chrust,

z uśmiechem na ustach patrząc na złanych potem pozostałych biwakowiczów.

– Panie Darku – zaczął gruby mężczyzna – jak ona to wytrzymuje? Jeśli tak samo się uwija w innych sytuacjach – na jego twarzy zaczął malować się sprośny uśmiech – to mi pana szkoda.

– Jarek, przestań – ku ucieście pozostałych, mężczyzna dostał od swojej lepszej połówki solidnego kuksańca w ramię.

– No co? My tak tylko z panem Darkiem sobie... no... Martusiu.

– Jakie ty głupoty gadasz... zostawię cię w tym lesie chyba.

– Gdzie podpałka ogniskowa? – dobiegło z namiotu.

– Weź naszą, ja mam, ja! – odezwała się elegancka brunetka o smukłej sylwetce, kocich oczach i idealnie pomalowanych paznokciach, zapewne świetnie nadających się na biwak.

Po chwili wysoki, szczupły facet z kilkundniowym zarostem i nieco przetrzebioną fryzurą z dobrze widocznymi zakolami pomagał Klaudii i naprędcie wyrwanemu z dyskusji Darkowi rozpalić ognisko.

– Dzięki, Tytusku, no i oczywiście tobie, skarbie – pocałowała go, wyczekującym spojrzeniem usiłując odgadnąć, jak się czuje. Spokojne spojrzenie i ledwie co widoczny uśmiech na jego twarzy sugerowały, że wszystko wraca do normy.

– A ja mam tu coś na przełamanie lodów, zamiast kiełbasek – Jarek wyciągnął z niedużego chlebaka reklamówkę z butelką wypełnioną przeźroczystą cieczą, uśmiechając się szeroko.

– A ja mam kubeczki – dołączyła do męża rudowłosa, nie-

co pulchna, o zniszczonej papierosami cerze, Marta.

Klaudia spjrzała na sąsiadów, ze sztucznie naburmuszoną miną.

– O wy, alkoholicy – uśmiechnęła się – ale przecież jutro mamy plany, od samego rana.

– Pani Klaudio, damy radę. Widzi pani – wskazał na brzuch, nieumiejętnie schowany za koszulę typu moro – ta flaszeczka na sześcioro, to pikuś. Umiałbym nawet po niej po niej prowadzić, o!

Wstał i krążył w głupiej pozie wokół dopiero co rozpalonego ogniska, udając, że siedzi za kierownicą samochodu.

– Tylko nie pani. Mów mi Klaudia, ty też – uśmiechnęła się w stronę sąsiadki – i za to wypijemy bruderszaft.

– O! Doskonale – niedoszły kierowca rozsiadł się na miejscu. Kubeczki w lot wypełniły się wysokoprocentowym alkoholem.

– Jarek.

– Klaudia.

Pocałowali się w policzek. Po chwili wszyscy zgromadzeni byli już oficjalnie *per ty*.

– Darek, a co ty tak właściwie robisz? Sąsiadami jesteśmy już trochę czasu, wiem co robią ci nowi spod ósemki, jedenaśki ale ciebie jeszcze nie rozgryzłem. Wychodzisz o świcie, wracasz po zmroku, zawsze taki skryty... jak jakiś detektyw albo szpieg – Jarek usiłował pociągnąć za język nowego kolegę.

– Szpieg to nie, ale w sumie blisko. Reporterem radiowym jestem. Takim, co zdaje relację z terenu.

– Ooo! To jak coś się stanie, to wiem, komu cynk sprze-

dać. Ale nie licz na wiele, bo robota w hucie to raczej nudy. A ty, Klaudia?

– Nie męcz ich tak – Marta temperowała poznawcze zapędy męża.

– W porządku. Działam w marketingu w HKS Company, pracujemy razem z Pauliną i Tytusem, którzy, wyobraźcie sobie, tam się poznali.

– Ciekawa historia. A długo jesteście razem?

– Po ślubie rok z hakiem, a razem tak, wywołana do odpowiedzi Paulina spojrzała na męża – ze trzy latka, prawda?

– Gdzieś tak...

– Chłopie, to teraz masz fajnie. A potem – spojrzał szczerząc się, do żony – potem to tylko lepiej.

Parsknęli śmiechem. Po chwili pojawiły się kiełbaski i papierowe tacki, a po kilku minutach marszu w absolutnych ciemnościach, świecąc sobie tylko telefonami, usiłując odnaleźć ledwie co widoczną w mroku ścieżkę, wiodącą na parking, gdzie zaparkowali samochody, Tytus i Darek wrócili z dużą butlą wody mineralnej i colą, za którą od razu zabrał się Jarek.

Okolo pierwszej w nocy, kładli się spać. Wygasili ognisko, znaleźli ustronne miejsce w krzakach, które kilka osób zdecydowało się odwiedzić. Wkrótce zasnęli głębokim, kojącym snem, mając przed oczyma wizję pobudki o ósmej rano, która ostatecznie zamieniła się w możliwą do zaakceptowania przez grupę mieszczuchów, pobudkę o dziesiątej.

Niebo było podzielone na dwa fronty: błękit i słońce rywalizowały zażarcie z gęstymi, ciemnymi chmurami, które jednak oddawały pole ładnej pogodzie. Na śniadanie była kawa oraz chleb razowy z serem i szynką. Jarek z namaszczeniem konsumował kolejne kęsy kanapki, wywołując ogólne rozbawienie.

– Co, mało? Chudnij, chudnij! Jak na podchodach ci Klaudia dowali, to za tydzień wróci pół ciebie – Marta świetnie bawiła się kosztem nienajedzonego męża.

– A co na obiad będzie? – Darek parsknął śmiechem.

– Pasztecik albo kiełbaski kabanosy. Do knajpy najszybciej jutro skoczmy.

– Czemu tu przyjechałem? A mogłem teraz siedzieć w jakimś sympatycznym fast-foodzie.

– Cicho!

– Jarek, to ci tylko pomoże – Paulina spojrzała na niego dobrodusznie.

W milczeniu każdy dojadł posiłek. Kilkanaście minut później, uśmiechnięta od ucha do ucha Klaudia wstała, skupiając na sobie uwagę.

– Kto chce uciekać?

– A to łatwiejsze? Bo jak on mi na zawał zejdzie? – Marta snuła przeraźliwe wizje.

– Spokojnie, Darek też na długich dystansach się nie czuje, więc na pewno nie będziemy szaleć. Tytusek i Paulinka też chyba nie chcą, prawda?

Pokiwali przecząco głowami. Klaudia westchnęła.

– To może tak: ja i Darek uciekamy, będą dyktować takie, no, rozsądne tempo. Co powiecie?

W lot zgodzili się na propozycję.

– W telefonach macie program GPS, o którym mówiłam przed przyjazdem, tak?

– Tak.

– No to co? Za pół godziny startujcie, powiedzmy, że jak do 16 nas nie znajdziecie, to się tu spotykamy, dobra? Ten program zaprowadzi was niemal za rączkę.

– Na coś mamy uważać? – wtrącił Tytus.

– Na korzenie – uśmiechnęła się – to Bieszczady. O tej porze roku nie powinniśmy napotkać wilków ani niedźwiedzi... chyba – dodała zagadkowym głosem, mierząc ich poważnym spojrzeniem.

– A Yeti?

– Skończ, sam jesteś Yeti – zdzieliła go.

Darek zanurkował do namiotu, wziął, na wszelki wypadek, portfel i tabletki na ból głowy, naprędce chowając je do bocznej kieszeni bojówek. Powoli truchtając, wysłuchując nawoływań przyjaciół, zniknęli w gąszczu zielonych drzew, podążając jakąś tajemniczą ścieżką.

– To... się... zdziwił – dyszał, jakby pokonał maraton.

– No. Pensjonacik, karczma, co o nich myślisz?

– O sąsiadach? Fajni... ale... jak... jak on gada, jak najęty – wydyszał.

– I same głupoty, ale niech gada. Byle nie politykuje.

– Dokładnie.

– A ty jak?

– A wiesz... dobrze, to chyba... to powietrze... świeże...

– Zwolnić?

– Troszkę...

W milczeniu, aby nie zamęczyć Darka, pokonywali kolejne metry. Gdyby nie ścieżka i ledwo co widoczny, zielony szlak, który zdążył się już niemal zmasać na rozłożystych drzewach i kamieniach, z pewnością każdy amator wycieczki po tym odludziu już by zablądził. Przystanęli na odsapkę. Darek zachłannie pociągnął kilka łyków wody mineralnej, jaką przewidująco wzięła ze sobą żona.

– Trafia?

– Spokojnie. Paulina wie – uśmiechnęła się.

– Ile jeszcze?

– Godzinka, półtorej. Ale tylko jedno podejście, a tak to płasko prawie.

Otarł pot z czoła, dużymi susami podążając za żoną. Niebo zaczęło się ściemniać. W kilkanaście minut zerwał się porwisty wiatr, który zmusił ich do zejścia z odsłoniętej polanki i ukrycia w lesie. Po chwili niebo przecięła błyskawica, zaraz za nią ciszę rozdarł głośny huk. Gdzieś przed nimi kilka spanikowanych ptaków poderwało się do lotu.

– Dasz radę w lesie? Może zwróćmy?! – Darek musiał krzyżeć, aby przebić się przez hałas burzy.

– Nie bój się, skarbie! O, zobacz, zielony znak. Chodź!

Szybkim chodem, potykając się o mokre od deszczu korzenie, szli za zielonym szlakiem, który w tej części lasu był całkiem dobrze odmalowany. Szeroki, niemal płaski fragment ścieżki, wokół porośniętej drzewami, zmienił się po kilkunastu minutach marszu nie do poznania. Burza nie dawała za wygraną, w lesie było niemal ciemno a rzęsy deszcz uderzał z wielką siłą. Klaudia przystanęła. Zziajany, przemoczony Darek zmierzył ją wściekłym spojrzeniem.

- Co?!
- Nie pamiętam tego!
- Może się osunęło? Co to ma za znaczenie?
- To nie ten szlak...
- Przecież jest zielony! Chodź, dawaj, dawaj!

Minął ją, podążając w dół, śliskim zboczem. W oddali majaczył kolejny znak, umieszczony na wielkim świerku. Szła za nim, cały czas bijąc się z myślami, jakim cudem w zaledwie rok od ostatniej wizyty w tym miejscu trasa tak mocno się zmieniła. Z gąszczu myśli wyrwał ją krzyk Darka. Widziała, jak jej mężczyzna nabiera rozpędu i nie panując nad własnym ciałem, spada coraz szybciej w dół, wprost na dno stromego wąwozu.

Nieporadnie biegnąc po mokrych liściach, starając się omijać kamienie, ruszyła za nim. Głośne „kurwa” przekrzyczało burzę, gdy mężczyzna powoli podnosił się ze sterty liści.

- Jebana przyroda – darł się, otrząsając z błota i sprawdzając, czy nic mu się nie stało.

- Kochanie, kochanie – była kilka metrów od niego.

Wpadła w ramiona Darka, biorąc jego głowę w dłonie i patrząc głęboko w oczy, czy aby podczas upadku nie nabił się wstrząśnienia mózgu.

- Skarbie... wszystko dobrze? Poruszaj nogami, zrób krok, boli?

- Chyba wszystko dobrze.

- Bogu dzięki. Na liście spadłeś, fart.

Ubrudzony, jak święta ziemia spojrzał na wielką skarpe, którą przed chwilą dokładnie poznał z bliska. Silny wiatr i burza nie ustawały.